

05



Zdjęcie: Renata Rajchel

Marzę o pełnej różnorodności

Znakomita aktorka krakowskiego Starego Teatru — ELŻBIETA KARKOSZKA określiła się już na początku swej artystycznej drogi. Realizując zadania aktorskie — decyzją większości reżyserów — dramatyczne, wyrobiła sobie opinię utalentowanej tragiczki. A jednak zdarza się, że przypisany tej aktorce repertuar okazuje się za ciasny; Elżbieta Karkoszka dysponuje bowiem środkami, które ujawniają bogactwo jej możliwości w kierunku zabawy i komedii.

— Co nowego zdarzyło się u pani przez dwa lata, dzielące nas od ostatniej rozmowy?

— Szczęśliwy los obdarzył mnie upragnioną córeczką. Karolina skończyła 4 miesiące i stanowi główny punkt uwagi, zachwytu, miłości, choć nie osłabiło to mego przywiązania do teatru. Natomiast w teatrze, jak pani wiadomo, gram w premierach sprzed wielu lat: w „Biesach”, „Dziadach”, „Pannie Julii” oraz w „Śnie o bezgrzesznej”, „Z biegiem lat, z biegiem dni...”, „Egzaminie”, „Wiśniowym sadzie” i „Dziesięciu portretach z Czajką w tle”.

— Dodajmy cztery świetne role w Teatrze Telewizji, które emitowane były w tym roku: Młodzieńca Błada w „Zegnaj Judaszu” Ireneusza Iredyńskiego, Celina w „Epilogu” Macieja Wojtyzki, Emilia w „Jest tam kto?” Williama Saroyana i Emilia w „Z biegiem lat, z biegiem dni...” Joanny Ronikier. Choćby po tytułach można stwierdzić, że nastąpił okres różnorodności proponowanych pani ról?

— Jeszcze tak nie jest, choć nieliczne w tym zestawie role pozwalają tak sądzić. Charakterystyczna rola w „Z biegiem lat, z biegiem dni...” i rola Chlebowskiej w „Egzaminie” — choć nie jest to pozycja satysfakcjonująca aktora. Nie ma w niej wiele do grania, stanowi raczej deklarację jednej postawy, co prawda z dużą ilością tekstu, ale z nieznaczną sytuacją dramatyczną, teatralną. Niemniej jest to już inna postać, bo wreszcie współczesna, poruszająca sprawy bliższe temu, co się dziś dzieje. Marzę jednak o pełnej różnorodności.

— Miewa pani czas na obejrzenie spektakli telewizyjnych, w których brała pani udział? Jak ogląda pani siebie?

— Z ogromnym, męczącym samokrytycyzmem, którego w żaden sposób nie mogę się pozbyć. Oczywiście zauważam rytm przedstawienia, walory aktorskie partnerów, ale przede wszystkim skupiam się na tym, co niedobre w mojej roli, co można by zmienić. Nie udało mi się nigdy obejrzeć spektaklu z moim udziałem jako widz. Zawsze jestem spięta, pełna obaw i przeważnie z siebie niezadowolona.

— Żyjemy w niespokojnym, pełnym napięć czasie. Czy ma to wpływ na twórczość aktorską?

— Każda twórczość świadczy o czasie, w którym powstaje. Teatr, moim zdaniem, zawsze szuka możliwości i okazji do poruszania aktualnych problemów. Czasem chowając się w kostium historyczny, czy uciekając przed cenzurą w inne epoki, a przecież historia lubi się powtarzać. Większe pole do działania ma tu z pewnością literatura, na którą czekamy wszyscy. Ważne jest jeszcze, co się dzieje poza sceną. To szczęście, że jestem w takim zespole, jakim jest zespół Starego Teatru na scenie i poza nią, w tym właśnie czasie. To z kolegami Starego Teatru przygotowaliśmy przed paru laty — poza naszą sceną — spektakl według scenariusza Krzysztofa Miklaszewskiego złożony z poezji i prozy różnych autorów (pt. „Przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej” — traktujący o analizie przemian jakie zachodzą i dokonują się w świadomości społecznej i politycznej naszego kraju, od romantyzmu po dzień dzisiejszy. Spektakl ten — dziś grany już w naszym teatrze — nie stracił nic z aktualności, stanowi nasz wspólny głos w dyskusji toczonej się w całym kraju.

Rozmawiała: ALINA BUDZIŃSKA